

SPOSÓB NA DŁUGOWIECZNOŚĆ

„Aby uniknąć poważnej choroby, najlepiej być trochę niezdrowym” – do takiego, na pozór absurdalnego wniosku doszli naukowcy z Instytutu Biologii Doświadczalnej Polskiej Akademii Nauk na podstawie badań przeprowadzonych nad życiem ludzi długowiecznych w Polsce.

Celem programu „Środowiskowe i genetyczne uwarunkowania długowieczności” było określenie czynników decydujących o długiej i wolnej od chorób starości. Badaniami objęto 304 osoby w wieku 100-111 lat, w tym 251 kobiet (słaba płęć?!) i 53 mężczyzn. Analizie poddano wpływ czynników dziedzicznych, demograficznych, trybu życia, diety, ewentualnych nałogów, a także ogólnego nastawienia i postępowania w obliczu codziennych drobnych radości i niepowodzeń.

Już wstępne doniesienia przyniosły sporo rewelacji, przy czym to, co zadziwia przedstawicieli medycyny klasycznej, dla zwolenników koncepcji homeopatycznej stanowi tylko potwierdzenie odkrytych przez Hahnemanna, a ujętych w konkretne reguły przez Heringa naturalnych praw. Okazuje się mianowicie, że czynniki zewnętrzne, takie jak dieta czy wpływy klimatyczne i środowiskowe zdają się mieć daleko mniejszy wpływ na długość życia badanych osób aniżeli czynniki wewnętrzne: dziedziczne skłonności (konstytucja i miazmy) oraz witalność, której odzwierciedleniem jest stan psychiczny oraz wydolność układu neuro-endokrynno-immunologicznego. I tak, na podstawie danych demograficznych stwierdzono, że najczęściej stulatków mieszka nie na ekologicznie czystych obszarach północnych, lecz akurat w okolicach najbardziej skażonych czyli na terenie byłego województwa krakowskiego i katowickiego (także warszawskiego, radomskiego i białostockiego). Poza tym nasi długowieczni wcale niekoniecznie prowadzili tzw. zdrowy tryb życia – często wręcz przeciwnie, nie stronili od alkoholu, a niektórzy przez całe życie popalali papierosy. Jadali też mięso i tłuszcze zwierzęce – wszystko jednak z wielkim umiarem. Unikali badań, leków i... lekarzy. Także ich nastawienie i postępowanie od najmłodszych lat cechował powściągliwy umiar.

Przekazaną przez nich receptę na długą i pogodną starość można by ująć w następujące motto:

„ważna jest nie tyle konkretna dieta czy konkretne postępowanie, co umiar w korzystaniu z życia, wewnętrzny spokój, a przede wszystkim »wiara, nadzieja i miłość«.”

I tu znaczący jest fakt, że o ile w kwestii diety nie udało się sprecyzować jasnego paradygmatu, o tyle w odniesieniu do stanu psychicznego stwierdzono wyraźnie, że długowieczni są ludźmi szczęśliwymi – blisko 90% badanych jest zadowolonych ze swojego dotychczasowego życia, a jedynie u 2% stwierdzono czynną depresję. Nie znaczy to wcale, że ich życie usłane było płatkami róż; raczej przeciwnie – głód, bieda, niedostatek nauczyły ich „cieszyć się małym” i akceptować życie takim, jakie jest, z jego blaskami i cieniami, radościami i troskami. Gdyby pokusić się o sklasyfikowanie badanych według koncepcji dzielącej ludzi na „korki” i „żeglarzy” (korek płynie z prądem, a żeglarz na przekór wiatrom steruje w wybranym przez siebie kierunku), stulatków z pewnością trzeba by zaliczyć do tej pierwszej kategorii. Przejawem tego nastawienia jest choćby ich stosunek do chorób. Jak wynika z przeprowadzonych badań, rzadko, a niekiedy nawet wcale nie odwiedzali oni lekarzy, pozwalając istnieć drobnym dolegliwościom. Dlatego wśród krewnych uchodzili często za osoby „niedbające o zdrowie”. Badacze przytaczają m.in. przypadek mężczyzny cierpiącego od lat na chorobę wrzodową żołądka oraz kobiety, która mimo usilnych starań rodziny nie chciała się poddać leczeniu sączącego owrzodzenia żylakowatego podudzia o wieloletnim przebiegu. *„Być może właśnie dzięki temu owrzodzeniu utrzymującemu przez te wszystkie lata układ odporności w pogotowiu, nie padli oni do tej pory ofiarą tak częstego w starszym wieku raka.”* – przypuszczają autorzy programu, nieświadomie odkrywając to, o czym Hahnemann pisał już blisko 200 lat temu i co zostało na przestrzeni tych lat potwierdzone i umocnione przez rzesze praktykujących homeopatów.

W aforyzmie 9 „Organonu” czytamy:

„U zdrowego człowieka duchowa siła żywotna (autokracja), dynamis ożywiająca jego materialne ciało (organizm) w nieograniczony sposób zarządza, kontroluje i utrzymuje wszystkie jego części w cu-downej, harmonijnej życiowej sprawności. Odnosi się to tak do odczuć, jak i funkcji...”

W aforyzmie 201:

„Oczywistym jest, że gdy siła żywotna człowieka zostanie obciążona chorobą chroniczną, której nie jest w stanie pokonać własnymi siłami, instynktownie przyjmuje plan rozwoju choroby miejscowej na niektórych zewnętrznych częściach ciała, wyłącznie po to, aby poprzez wytworzenie i utrzymanie w stanie

choroby tych części, które nie są niezbędne do życia, zmusić do milczenia wewnętrzne schorzenie, w przeciwnym razie zagrażające zniszczeniem najważniejszych narządów (i pozbawieniem pacjenta życia). Oto powód, dla którego siła żywotna przenosi wewnętrzne schorzenie na zastępcze dolegliwości lokalne i jakby wciąga je tam. Powstanie schorzenia lokalnego ucisza tym samym na jakiś czas chorobę wewnętrzną, chociaż nie może jej ani wyleczyć ani istotnie zmniejszyć. Schorzenie miejscowe nigdy nie jest czymś więcej niż elementem zaburzenia ogólnego, lecz elementem, który w celu załagodzenia przypadłości wewnętrznej został spiętrzony w określonym kierunku i przeniesiony przez organiczną siłę żywotną w mniej niebezpieczne (zewnętrzne) fragmenty ciała. Ale, jak to już powiedziano, owe miejscowe objawy zmuszające zaburzenie wewnętrzne do milczenia, tak dalekie od jakiegokolwiek zmniejszenia lub wyleczenia całego schorzenia – zaburzenia wewnętrznego, wprost przeciwnie: trwają nadal, stopniowo nasilają się, zmuszając naturę do stałego powiększania i pogarszania stanu objawu lokalnego jako środka zastępczego zamiast rozszerzania zaburzenia wewnętrznego i w ten sposób nadal utrzymując je poniżej. Stan starych wrzodów na nogach pogarsza się tak długo, jak długo pozostaje niewyleczona wewnętrzna psora, wrzody weneryczne (szankry) utrzymują się, dopóki nie wyleczy się wewnętrznego syfilisu, kłykcina kończysta zwiększa się i rośnie, gdy nie jest wyleczona sykoza...”

W przypisie do aforyzmu 205:

„Dlatego nie mogę zalecać na przykład miejscowego usunięcia tzw. raka wargi i twarzy (efektu silnie rozwiniętej psory, nierzadko powiązanej z syfilisem) przy pomocy środka arsenowego nie tylko dlatego, że jest to nadmiernie bolesne i często zawodne, ale przede wszystkim dlatego, że – jeśli przyjmiemy, że dynamiczny środek powinien naprawdę pomóc w uwolnieniu zaatakowanej części ciała od złośliwego wrzodu – główne schorzenie nie zmniejsza się przez zlekceważenie go, a zachowana siła żywotna staje się przez to niezbędna przy przenoszeniu pola działania wielkiego wewnętrznego schorzenia na inne, mniej znaczące części ciała (jak to się dzieje w każdym przypadku przerzutów). Konsekwencją takiego postępowania jest ślepotą, głuchota, choroba umysłowa, astma, obrzęk, udar mózgu itp.”

„Taki sam wynik uzyskuje się, bez uprzedniego poddania miazmy leczeniu wewnętrznemu, gdy nowotwór twarzy lub piersi zostanie usunięty jedynie przy pomocy skalpela albo otorbione guzy nowotworowe zostaną wyluszczone – następuje coś jeszcze gorszego, a w każdym razie śmierć ulega przyspieszeniu. Zdarzyła się już niemożliwa do policzenia ilość tego typu przypadków, ale »stara szkoła« nadal ślepo kro-

czy tą samą drogą w każdym nowym przypadku, z takim samym skutkiem.”

Przypis do 55 strony „Wstępu” do „Organonu” (za szóstym wydaniem Boericke): „[...] dotknięta zaburzeniem dynamicznym (przeciążona) siła życiowa wydaje się »rozładowywać« w postaci materialnych produktów”.

Strona 56: „Wynika to jedynie ze zniszczenia i samopoświęcenia części organizmu, poprzez co niczym nie wzmocniona natura może zabezpieczyć pacjenta w ciężkiej chorobie i, jeśli nie dojdzie do śmierci, przywrócić – choć powoli i nie do końca – harmonię między życiem i zdrowiem”.

Strona 62: „Lub – jeśli wynik oddziaływania miejscowego (być może nadal świeży) miał łagodny charakter – odepchnięty w ten sposób ze swego siedliska przez gatunek odpowiadającej chorobie wewnętrznej homeopatii miejscowy objaw, wytworzony przez naturę na skórze w celu odsieczy dla zaburzenia wewnętrznego, odnawia w ten sposób bardziej niebezpieczną wewnętrzną chorobę, odrzucenie objawu miejscowego zmusza siłę żywotną do przeniesienia złośliwszej formy patologicznego oddziaływania na inne, ważniejsze części”. (Źródło: R. Sankaran „Duch homeopatii” s. 72-73)

Tak więc lepiej być trochę niezdrowym niż umrzeć z powodu poważnej choroby, jak to się przytrafiło niejednemu z „dbających o zdrowie” krewnych naszych długowiecznych rodaków. Warto te kwestie dokładnie rozważyć, zwłaszcza dziś, w dobie mody na „profilaktykę” – od profilaktycznego lakowania zdrowych (!) zębów, poprzez profilaktyczne szczepienie przeciw grypie, „kleszczom” i innym rozlicznym chorobom, po profilaktyczne „plasterki hormonalne”, bez których – jak sugerują ulotki i plakaty – jeśli nie umrzemy na zawał, to nasze kości „rozsypią się” wskutek osteoporozy, chyba że wcześniej wykończy nas rak.

Na drugiej szali położmy rozsądną profilaktykę, jaką proponuje homeopatia: podejście zindywidualizowane, analiza i rozpoznanie indywidualnych skłonności i obciążeń miazmatycznych, w razie potrzeby wdrożenie leczenia – najlepiej już u rodziców jeszcze przed okresem poczęcia dziecka, albo w najwcześniejszym dzieciństwie, dalej – czynna obserwacja i interweniowanie jedynie w razie potrzeby, oczywiście w połączeniu z unikaniem negatywnych wpływów zewnętrznych poprzez odpowiednią dietę, tryb życia itp. – wszystko w granicach rozsądnego umiaru.

Literatura u autorki.